Nr. 254. Lwów — Wtorek dnia 8 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: pon. 4 Koronatów | wt. Nestora M.
Jutro: śr. św. Teodora M. | Terentya M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 5 | Zachód „ „ 4 „ 24 | Długość dnia g. 9 m. 19 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

Utrata czterech mandatów, zmniejszenie Koła polskiego z 17-tu na 13 członków, — oto w Wielkopolsce rezultat wyborów do sejmu pruskiego. Wprawdzie nie wywrze to żadnego wpływu na stosunki parlamentarne, ponieważ obojętną jest rzeczą, czy w dużym tłumie wrogów jesteśmy trochę słabsi, czy silniejsi, zawsze jednak nie można lekceważyć faktu, że w trzech okręgach poznańskich i jednym zachodnio-pruskim straciliśmy przewagę ekonomiczną, która wyłącznie decyduje o wyborach do sejmu pruskiego. Zupełnie słusznie można mówić o niesprawiedliwości pruskiej ordynacyi wyborczej, opartej jedynie na cenzusie majątkowym. Przy coraz większem gromadzeniu się kapitałów w nielicznych rękach — co jest znamieniem naszych czasów — ten system pruski prowadzi do rażących absurdów, z których jeden zwrócił powszechną uwagę w całej Europie. Oto w jednym okręgu berlińskim bankier Mendelsohn opłaca tyle podatku, że sam stanowi całą kuryę wyborczą, chociaż w tym okręgu mieszkają tak bogaci i wpływowi ludzie, jak naprzykład kanclerz Rzeszy niemieckiej ks. Hohenlohe. Ale choć ten system wyborczy jest niedorzeczny, zawsze jednak przy nim pięć lat temu mieliśmy ekonomiczną przewagę w siedmiu okręgach, a teraz mamy już tylko w trzynastu. W tak krótkim czasie zubożeliśmy w czterech okręgach. W tem pięcioleciu nie było żadnej klęski żywiołowej; ani trzęsienia ziemi, któreby nas zrujnowało, ani powodzi lub epidemii. Po prostu przyszli obcy ludzie i wyparli nas z naszych siedzib, zabrawszy nam przez to samo nasze obywatelskie prawa. Jesteśmy wszyscy, gdzieśmy byli, nawet nas przybyło, ale tworzymy już tłum ubogich, tłum bez głosu. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za jakie lat dwadzieścia nie zostanie ani śladu Koła polskiego w sejmie pruskim i Prusacy poczną z całą swobodą decydować o nas bez nas. A co to znaczy, mamy przykład na Łużyczanach: jest ich kilkaset tysięcy, nikt zaś w państwie saskiem nie zatroszczy się o to, że oni są. Przy ustroju konstytucyjnym ten tylko coś znaczy i może o prawa się upominać, kto ma głos. Zmuszeni do milczenia przestają być obywatelami nawet drugiej klasy. To nam w Wielkopolsce grozi.

Powodzenie polityki ekonomicznego rujnowania polskiej ludności zachęca rząd pruski do jeszcze większych wysiłków. Skoro się wyszło z etyki, to czemużby nie miał iść tą drogą, na której tak prędko zbiera owoce? Jeszcze lat kilkanaście — i może dopełni dzieła, więc się śpieszy. Obecnie zebrała się teraz w Poznaniu komisya, złożona z wybitnie polakożerczych landratów, prezesów regencyi, radców ministeryalnych, przybyłych z Berlina, i z hakatystów. Pod przewodnictwem naczelnego prezesa regencyi poznańskiej pana Wilamowitza opracowuje ona w szczegółach środki germanizacyjne, naszkicowane niedawno przez ministrów, którzy w tym celu latem bawili w Poznaniu. Niedługo się dowiemy, co uradziła ta rada krzyżacka, a z góry możemy być pewni, że będzie to coś równie dobrze obmyślonego, jak niewybrednego. Czy możemy zadać, że nowy zamach znajdzie z naszej strony należyty odpór? Oby należał!

Prawie rok temu, na obiedzie u ministra rolnictwa p. Hammersteina rzekł p. Miquel do pana Komierowskiego, że daremnie Polacy łudzą się nadzieją na zmianę stosunków pod zaborem rosyjskim. Zapewne p. Miquel mówił nie na domysł. Teraz pojawiła się w zagranicznych dziennikach wiadomość, że przeszłego lata, kiedy cesarz rosyjski bawił na dworze berlińskim, porozumiano się formalnie o konieczności utrzymania dawnych stosunków w naszych ziemiach pod rosyjskim zaborem. Skoro tak mówią, to może prawda. W każdym razie widoczna jest zgodność postępowania pruskiego w Wielkopolsce z rosyjskiem na Litwie, w Królestwie i gdzieindziej. Zdaje się, że prąd ugodowy zupełnie ustał, bezwzględność powraca. Jest pewien moralny związek między dwoma faktami, które teraz się stały: regent zachodnio-pruski wystosował okólnik do nauczycieli, w którym nakazuje im nietylko być dobrymi Niemcami, ale we wszystkiem występować przeciw polskości, dbając nawet o to, aby w ich domach nikt, nawet służba nie śmiała wyrzec bodaj jednego polskiego słowa. To po prusku. Po rosyjsku zaś ułożono ceremoniał odsłonięcia w Wilnie 20 b. m. pomnika Murawjewa. Nakazano iluminacyę miasta i ozdobienie go flagami; polecono szlachcie, mieszczaństwu i gminom wiejskim wziąć udział w uroczystości przez deputacye; we wszystkich świątyniach (chramach), ale zapewne tylko w prawosławnych kazano odprawić solenne nabożeństwa. Hukiem armat rozpocznie się uroczystość, potem wojsko wystąpi w pełnej gali z rozwiniętymi sztandarami, w uroczystych strojach posuną się przez miasto deputacye szlacheckie i włościańskie, korporacye kupieckie i rzemieślnicze, rada miejska, izby: lekarska, adwokacka i t. d. Gdy spadnie z pomnika zasłona, uderzą dzwony z wież cerkiewnych i zacznie się molebien, potem poświęcenie pomnika, wreszcie parada wojskowa. Polakom każą cześć ich katu!... Tak dla naszego narodu kończy się ten zachwalany wiek oświaty, wiek postępu!

W pamiętnikach Buscha znajduje się w tomie drugim notatka o Francyi, bardzo stosowna do przypomnienia właśnie teraz, gdy w republice panuje głucha walka władzy cywilnej z wojskową. Busch zapisuje wiadomość, o której dotąd zapewne mało kto wiedział. Oto, 17 maja r. 1871, kiedy jeszcze wojska niemieckie zajmowały połowę Francyi, a w Paryżu szalała komuna, mieszkańcy miasta St. Denis wnieśli petycyę do cesarza Wilhelma I, aby księcia pruskiego Fryderyka Karola zrobił królem Francyi. Ten sam projekt poufnie roztrząsano w radzie miejskiej Wersalu, a 7 czerwca wystąpiła eks-cesarzowa Eugenia z zabiegami, aby Prusacy pomogli jej osadzić na tronie francuskim jej syna, za co czyniła jakieś obietnice. Taki niesłychany był wtedy upadek godności narodowej we Francyi. Nawet Bismark wstręt poczuł i podyktował Buschowi artykuł do *Gazety Kolońskiej*, w którym były takie wyrazy: „Nie znajdzie się zapewne na całym świecie ludu, któryby tak nędznie postępował, jak ci świeżo upieczeni republikanie, uważający się jednak za śmietankę cywilizacyi. Są oni zbieraniną czerwonoskórców z głowami pustemi, a z wolą tak słabą, jak u dzikich. Żaden lud nie poddałby się tak łatwo cudzoziemcom, żaden nie dałby się kierować tak nic nieznaczącym jednostkom, nawet wbrew swym interesom. Doprawdy, wstrętne to zwyrodnienie“. To zwyrodnienie zrobiło postępy. Nawet wojsko, które bądź co bądź jest organizacyą, mającą w rękach siłę, nie umie bronić swej godności. Wiadomo z ostatnich wypadków, że gabinet Brissona upadł wskutek rozdwojenia między władzą cywilną a wojskową. Jeneralicyę obrażono sposobem przeprowadzenia sprawy Dreyfusa i posądzeniem o zamiar dokonania zamachu stanu. Wniosek deputowanego Mahy domagał się od gabinetu publicznego oświadczenia, że władza wojskowa zasługuje na wszelki szacunek. Brisson nie przyjął tego wniosku i upadł. Większością 32 głosów dała izba satysfakcyę jeneralicyi za zachowanie się Brissona. Nowy gabinet Dupuy w swej deklaracyi, znanej z telegramu w poprzednim numerze, oświadczył tylko, że wyznaje przewagę władzy cywilnej nad wojskową, ale że wojska nie pozwoli obrażać, nie wymagając jednak żadnej specyalnej ustawy, bo istniejące zupełnie wystarczą. Ktoś z deputowanych zawołał: „A jeśli wojsko przekroczy ustawę?“ — na co Freycinet, nowy minister wojny, człowiek cywilny, w lot odparł: „Potrafię rygor utrzymać, bądźcie pewni!“ Była więc zapowiedź pewnej surowości względem wojska, ale nie było oświadczenia, że na niem można polegać, ani że ono w ogóle warte zaufania. Sytuacya była więc zupełnie podobna do tej, która sprowadziła upadek Brissona, bo teoretycznego zaznaczenia, znajdującego się w gabinetowej deklaracyi, że „główną zasadą państwa republikańskiego jest zupełne zaufanie do wiernej armii, ochronicielki i obronicielki ustaw republikańskich“ nie można brać w rachubę, bo to powiedziano o zasadzie, a nie o konkretnym fakcie. A jednak tym razem deklaracyę gabinetu przyjęto ogromną większością. Z tego wynika, że wojsku jakby odfiknięto satysfakcyę, daną mu przegłosowaniem gabinetu Brissona. Nastąpiły potem inne fakty krzywdzące jeneralicyę. Trybunał kasacyjny, prowadzący śledztwo w sprawie Dreyfusa, postanowił nie przesłuchiwać jenerałów, którzy w r. 1894 wyrokowali o Dreyfusie, lecz wysłuchać tylko opinii Freycineta. W tem wyraźny dowód nieufności do jenerałów. Jednocześnie Freycinet dał dymisyę szefowi sztabu, szefowi gabinetu ministra wojny, polecił spensyonować się jen. Mercier i na jego miejsce do Tours wysyła komendanta paryskiego Zurlindena, usunął ze stolicy jeszcze innych jenerałów i na wszystkie te stanowiska powołał jenerałów, którzy dlatego tylko dobili się pióropuszów, że zawsze hałaśliwie afiszowali się jako gorliwi republikanie. Bardzo to roztropne ze strony nowego gabinetu, ale utrwala mniemanie, że dotychczasowym przedstawicielom armii ufać nie można. A pomimo tego wojsko zachowuje się biernie.

Od soboty na Krecie już nie panuje sułtan. Koszary i warownie zajęły oddziały czterech opiekuńczych mocarstw, flagi ich zatknięto tam, gdzie dotąd powiewała turecka. Za kilka dni książę Jerzy grecki będzie ogłoszony prowizorycznym namiestnikiem, na co, jak zapewnia włoska Agencya Stefaniego, zgodziły się także Austrya i Niemcy. Urzędowo ks. Jerzy będzie się nazywał: „Jego królewska wysokość książę-gubernator“. Czy sułtan da mu inwestyturę, czy też stale, ale biernie będzie trwał w opozycyi, jeszcze nie wiadomo, lecz to jest obojętne. Prowizoryczność rządów księcia-gubernatora jest jakby wskazówką, że teraźniejsze załatwienie sprawy kreteńskiej jest także prowizoryczne. Z czasem zmieni się ono na stałe przez wcielenie tej wyspy do posiadłości greckich. Nie można tedy się dziwić, że sułtan dotąd odmawia swej aprobaty układowi, który z jego punktu widzenia jest komedyą.

Rada państwa.

Wiedeń 6 listopada.

Wczorajsze posiedzenie całe zajęła obstrukcya niemieckiej partyi ludowej pod wodzą Schoenerera i Wolffa. Jak już donieśliśmy, odbywała się dyskusya nad wnioskami Kaisera i Schoenerera o postawienie rządu obecnego w stan oskarżenia za wydawanie rozporządzeń na mocy § 14 Hofmann-Wellenhof po uciszeniu się hałasu, jaki powstał w izbie z chwilą, kiedy on zaczął przemawiać, powiada, że wóz państwowy toczy się teraz tą samą drogą, co za Badeniego — zmienił się tylko woźnica — i dekretuje, że § 14. nie może być stosowany ani do budżetu ani do ugody, inaczej takie nadużycie zemści się kiedyś krwawo. Schoenerer nie dał się zdystansować w dosadności wywodów. Zagroził rządowi, że ludność odmówi płacenia podatków i że on ją do tego wzywać będzie. Do ministra sprawiedliwości woła: „Wstydź się pan! jesteś pan najniegodniejszy ze wszystkich zasiadać choć przez chwilę na tem miejscu!“ Nazywa Austryę państwem umierającem i powiada, że Wilhelm II przyrzekał wierze Niemcom z poza państwa niemieckiego opiekę, jeżeli o nią poproszą. „Jesteśmy za dumni prosić o tę pomoc — woła mowca — ale ona przyjdzie, jeżeli po słowach Wilhelma nastąpią i czyny“. Dalej powiada, czyniąc aluzyę do sporu „Hier czy zde“, że na armię austryacką nie ma co liczyć i zapowiada, że Niemcy będą bronili praw swego języka krwią i żelazem.

Następnie wygłosił hr. Thun krótką mowę, przyjętą przez prawicę hucznymi oklaskami. Mówca oświadcza, że byłoby rzeczą nader ponętną odeprzeć napaści dopiero co wygłoszone na armię i na członków gabinetu, ale muszą one ustąpić na drugi plan, skoro sama idea austryacka tak jawnie została zaczepioną. Na takie napaści nie ma innej odpowiedzi jak milczenie, a w niem wyraża się uczucie, przejmujące wszystkich, słyszących podobne słowa. (Głosy na prawicy: Pogarda, pogarda! i huczne brawa). W dalszym ciągu hr. Thun zapewnia, że rząd jest świadom granic, jakie zakreślają mu ustawy zasadnicze. Mówca ma głębokie przekonanie, że wydając rozporządzenia na podstawie § 14, w niczem nie naruszył zaprzysiężonych przez się obowiązków. Zresztą sąd o tem pozostawia Izbie. (Entuzyastyczne oklaski na prawicy, wielu posłów winszuje mówcy).

Przemawiali jeszcze dwaj stronnicy Schönerera: Sylwester i Hochenburger, wysilając się na rozmaite dowcipy, jak np. że rząd zmienia dewizę *Viribus unitis* na *Viribus divisis*, że na monetach powinno się wyciskać nie napis „Austro-węgierska monarchia“, lecz „Austro-węgierska anarchia“ i t. d., poczem rozprawę przerwano. Zapisanych do głosu jest jeszcze przeszło 30 mówców — w tej liczbie Daszyński i Stojałowski. Z prawicy nikt nie zapisał się do głosu.

Po przekazaniu komisyi budżetowej kilku wniosków w sprawie niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęskami, oraz wniosku o uwolnienie fundacyi jubileuszowych od stempla i bezpośrednich należytości skarbowych i po załatwieniu kilku drobniejszych agend, posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się we wtorek.

Co i o czem piszą.

W rozbitym naszym kraju najpospolitsze sprawy przybierają barwę polityczną. I tak np. kwestya oddania propinacyi w dzierżawę, która wszędzie indziej miałaby charakter czysto lokalny i roztrząsana byłaby tylko ze stanowiska ekonomicznego, przybiera u nas niemal zawsze ogólne znaczenie, a bardzo często staje się kwestyą polityczną lub wyznaniową. Tak się też stało świeżo w Tarnopolu. Szło tam o wydzierżawienie propinacyi i sprawa ta ekonomiczna wyrosła od razu do znaczenia poważniejszego. Posłuchajmy co w tej mierze piszą z Tarnopola do *Ruchu katolickiego*:

Niesłychanego skandalu dopuściło się żydowstwo tarnopolskie w Radzie miejskiej. Oto ciszczem i pokryjomu pejsaci ojcowie miasta z przybraniem niestety paru usłużnych chrześcijan starali się bez licytacyi, jak to w korespondencyi mojej z 27 października donosiłem, zawrzeć kontrakt o dzierżawę propinacyi z lwowską spółką browarów pp. Klarfeld, Lilien & Comp. Ku wielkiemu jednak smutkowi tych rajców, wpłynęła przed kilkunastu dniami oferta księcia Adama Sapiehy, jako właściciela browaru krasiczyńskiego, i to oferta wyższa o 3000 zł. rocznie od żydowskiej oferty! Z jednej strony była więc taka oferta jak księcia Sapiehy na 95 000 zł. rocznie, z drugiej oferta żydowskiej lwowskiej Spółki na 92.000 zł. czyli w sześciu latach ks. Sapieha dawał miastu o 18 000 zł. więcej jak żydzi i to miastu, które cały budżet opiera głównie na dochodzie z propinacyi! Co tu robić? W razie przyjęcia oferty ks. Sapiehy odpadną różne łapówki i tego rodzaju brzęczące argumenty, po rozmaitych więc nieudałych próbach usunięcia oferty ks. Sapiehy jako rzekomo spóźnionej, zebrali się żydzi z wodzem swoim, wymownym wielce adwokatem, Landauem, który w rozrzewniającej i podniosłej mowie udowodnił radnym, że z obywatelem honorowym m. Tarnopola na takim piedestalu stojącym, jak ks. Sapieha miasto zawierać kontraktu nie może i mimo cały szereg głosów poważnych, wyrażających oburzenie i protest, mimo przemów notaryusza Promińskiego, ks. kan. Gromnickiego, sędziego Hryniewieckiego, wiceprezesa Puntschertа, ks. kan. Jahnera, prof. Swistuna, który nie wahał się zarzucić żydom pewnej korupcyi i przekupstwa — żydzi wszystkimi swymi głosami z przybraniem adwokatów Trzcinieckiego, Glogera i kilku przedmieszczan, którym argumenty żydów widocznie silnie przemówiły... uchwalono przyjąć o 18.000 zł. niższą żydowską ofertę, a odrzucić ofertę ks. Sapiehy! Oto illustracya żydowskiej gospodarki naszych miast! Rzecz naturalna, że sprawa się oprze o Wydział powiatowy i żydzi upaść muszą, ale skandal skandalem!

Posłuchajmy teraz, co w tej sprawie pisze *Słowo Polskie*. Oto w niedzielnym numerze tego organu czytamy:

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej tarnopolskiej uchwalono 22 głosami przeciw 8 wydzierżawienie prawa propinacyi tarnopolskiej lwowskiemu Towarzystwu akcyjnemu browarów lwowskich. Była wprawdzie jedna oferta nieznacznie wyższa, ale — według wywodów referenta komisyi — „ponieważ lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów ma w Tarnopolu skład, a publiczność oraz ludność robocza wyłącznie piwo to konsumuje, z powodu, że produkt towarzystwa najlepszej jakości, wreszcie ponieważ kierownictwo Towarzystwa akcyjnego daje gminie gwarancyę, że Tarnopol będzie dobrym produktem zaopatrzony — uchwaliła Rada tę ofertę uwzględnić na uzasadniony wniosek magistratu i komisyi“.

Tyle *Słowo Polskie*. Jak więc niewinnie wygląda w jego oświetleniu ta sprawa!

Oferta ks. Sapiehy była „nieznacznie“ wyższą, ale za to pp Klarfeld et Comp. dawali większą niż ks. Sapieha gwarancyę, że towar dostarczą lepszy etc. Rozumiemy, że Izraelici potrzebują posiadać dzienniki do obrony swoich interesów, nie dziwi nas także i to, że *Słowo Polskie* ofiaruje się być ich organem, ale musimy zwrócić uwagę tego pisma, że skoro otwarcie staje po stronie tamtej, to niechże przynajmniej zachowa tyle taktu, żeby nie obrażać duchowieństwa katolickiego. Tymczasem w tym samym numerze niedzielnym znajdujemy w wysokim stopniu niesmaczną szykanę z lwowskiej Czytelni katolickiej i z księży, którzy biorą w jej pracach gorliwy udział, a niezawodnie do najwybitniejszych jej członków należą. Dla pokazania naszym czytelnikom, jak *Słowo polskie* traktuje tak zasłużonych na polu nauki, literatury i życia społecznego kapłanów, jak ks. kanonika Pechnika i ks. prałata Gnatowskiego, przytaczamy odnośny ustęp zamieszczonej w *Słowie polskiem* szykany. Czytamy tam co następuje:

Gdzieś stamtąd, od Czerwonego morza, czy Oceanu Indyjskiego dochodzi mnie szczególna wiadomość. Oto na wyspie Beotiesa wybuchł epidemiczny bzik, dość zresztą spokojny, a objawiający się tem, że nietylko derwisze, lecz i inni ludzie, jak rybacy, profesorowie, przekupnie i skrybowie publiczni uczuli nagle powołanie do obrony nieszczepianej przez nikogo religii i poczęli społeczeństwo całe umartwiać i zamęczać długiemi mowami a pismami. Władze zatem, chcąc ludność, posiadającą jeszcze zdrowe klepki, uchronić od tej udręczającej monomanii, zezwoliły na urządzenie „Czytelni“. Otóż derwisz Pechiniki, przy współudziale operetkowego prałata bogini Blagi, urządzili w „Czytelni“ wielkie nicowanie wszystkiego, co im się nie podobało.

I tak dalej w tym tonie zjadliwym. Owóż my nigdy nie piszemy rzeczy w najlżejszy nawet sposób uwłaczających czy to pastorom, czy rabinom — niechże więc *Słowo polskie* zechce traktować z równym respektem nasze duchowieństwo.

* * *

Do odbytej świeżo ankiety szkolnej powołał Wydział krajowy reprezentantów wszystkich kierunków, ale głównie się starał o zadośćuczynienie żywiołom liberalnym. Z tego też zapewne powodu pominął duchowieństwo, jakkolwiek ono od najdawniejszych czasów i we wszystkich narodach tak starożytności, jak średnich wieków i nowoczesnych zajmowało się gorliwie pedagogią i niespożyte położyło na tem polu zasługi, w każdym razie o wiele większe, aniżeli stosunkowo bardzo świeżej daty biurokracya państwowa. Ten błąd Wydziału krajowego podnosi bardzo słusznie *Gazeta kościelna*. Zapytuje, dlaczego nie uproszono do ankiety ani jednego księdza.

Czy dlatego, że Kościół przez tyle wieków sam jeden kierował wychowaniem młodzieży i snać niezupełnie źle kierował, skoro z pod jego ręki wyszły najznakomitsze umysły, których duchową spuścizną do dziś żyje ludzkość? Czy dlatego, że i dziś za granicą tysiące szkół i wychowawczych zakładów pozostaje pod wyłącznym kierunkiem i wpływem Kościoła? A może dlatego jeszcze, że w naszej Austryi, nie grzeszącej zresztą zbytnią dla katolicyzmu czułością, nauka religii znajduje się przecie w programie szkół średnich i to na pierwszem miejscu, a wychowanie młodzieży szkolnej ma według prawa być oparte na religijno-moralnej podstawie?

Związek Stow. zarobkowych i gospodarczych.

W sobotę po południu obradowali delegaci związku nad funduszem zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń, zaś w niedzielę o godz. 10

„Pani Moru“.

(Ze starej kroniki warszawskiej).

Anno Domini 1565, za króla Zygmunta, co opłakiwał swoją ukochaną Barbarę, po dniu Zadusznym, chmurnym a żałobnym, zawitała Pani Moru do sennego miasta. Wysoka i blada — jako legenda a baśń ludowa powiada — siedziała okryta welonem na wozie, który nigdy nie tykał kołami rozmokłej ziemi, jeno płynął na ciemno-niebieskiej gęstej, skłębionej chmurze, i odwiedzała domy. Gdzie stanęła rozlegał się się jej głos grobowy:

— Co robicie?

Skoro-li opowiadano: „Śpimy“ — powiewała czarnym welonem i znów szeptały echa nocne:

— Śpijcie na wieki!

Atoli, gdy zbożni ludzie odpowiadali:

— Czuwamy i Boga chwalimy — usuwała się, chyląc głowę:

— Chwalcie go na wieki!

I wychodzili ludziska takiego domu zdrowi i cali.

Zaraza jednak rosła i wzmagała się, że to i jesień nagle stała się pogodna a ciepła. Nie pomogły sławne proszki gdańskie na zarazę i dryakwie przeróżne oraz kordyały, — ludziska marli, jak muchy. Magistrat, jako czuwający nad życiem i zdrowiem mieszkańców, ustanowił, burmistrza powietrznego“ imć pana Witthofa, sławetnego mieszczanina warszawskiego, dając mu prawo miecza i sądów doraźnych, ale i to nie pomagało.

Miasto przybrało żałobny wygląd, chociaż słońce sypało nań blaski ostatnie. Wszystkie kościoły po całych dniach były otwarte i zawsze przepełnione modlącymi się, a z głosem dzwonów mieszały się pienia żałośne:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny“...

Nocami zasię na wyiskrzonem niebie upatrywano onej żagwi i miotły ognistej, w której topił ongi Zygmunt wzrok smętny a trwożny.

A w mieście gorliwie pracował imć pan Witthof, tępiąc wedle ówczesnych środków zarazę. Tedy nakazał, aby zarażone domy ostały pustką. I gdy wyniesiono z nich umarłych, zabijano wrota deskami, a na drzwiach malowano wielki krzyż farbą.

I czerniły się te krzyże, jako znak groźby i kary.

Po ulicach snuły się mary i grabarze miejscy, w czarnych kapicach z białemi na piersiach krzyżami, jako to byli grabarze powietrzni. Ustanowiono też cmentarz osobny na Nowem Mieście na wygonie nad Wisłą po za wrotami miejskiemi. Chadzali też i stróże nocni, w brunatne kapice odziani, czuwając nad porządkiem w mieście. Wśród cieni nocnych rozlegały się ich grzechotki i głosy ponure:

— „Wy, którzy nie śpicie, módlcie się za zmarłych“.

W mieście nakazano pić mięte i rumianek, a one proszki i dryakwie a kordyały rozdawano w papierkach ubogiej ludności. Że zaś zaraza rosła, zamykano wreszcie całe ulice, jako to: Dunaj Wąski, Krzywe Koło, Rycerska, i inne zaułki.

A jako zawżdy w *calamitate* mnożą się łotrzyki, tedy zaczęły się rozboje, a nędzna hołota rabowała i grabiła trupy, powiększając zarazę. Nawet pachołkowie miejscy a grabarze powietrzni nie byli bez winy. Burmistrz powietrzny miał tedy dużo do roboty, bo doraźnie winowajców karał, i nie było dnia, aby na rynku miejskim łotrzyków nie wieszano.

Strach rósł, a pani Moru już i we wrota Zamku pukała. Zmarł tam kuchcik i pomywaczka, a wreszcie dworzanin króla jegomości pan Massalski. Król wyruszył do Knyszyna za lasy i miasto tem ci bardziej opustoszało.

Aż owo nastały wichury śnieżne i mrozy setne; ziemia przystroiła się w białą szatę, ścierając owe krzyże żałobne i szumy okrutne poszły wyświecać Panią Moru. Poszła ona za lasy i bory i nie wróciła. Miasto odetchnęło: Pomsta Boża i kara były odwrócone.

Atoli pani Moru wróciła jeszcze do Mazowieckiego grodu, chociaż nie rychło.

Było to znów anno Domini 1712 w sam dzień św. Jakóba, w lipcu, kiedy do gospody kośnierskiej na Maryensztadzie, czyli wtedy na Jurydyce, pomiędzy murami klasztoru Bernardynek a ogrodami klasztoru Bernardynów, przybył kuśnierz z Krakowa z barankami. Baranki były zarażone, bo zaraz potem kilkoro ludzi zmarło na Powiślu na mór czyli dżumę albo-li jeszcze dymienicę. I znowu nad Warszawą zaświeciła krwawa miotła, płomienne rózgi swoje szeroko rozpościerając nad wieżycami św. Jana i nad Zamkiem i nad miastem. Padł strach na mieszkańców i było czego. „Powietrze“ rosło, ludzie marli, a dzwony żałobne jeno wciąż huczały. Burmistrze powietrzni rady sobie dać nie mogli, bo pachołkowie wypowiadali posłuszeństwo i rozbiegli się ze strachu. Rozbiegli się też bogatsi, uciekając z zapowietrzonego miasta, a ci co nie mogli zatarasowali się w domach i żyli w odosobnieniu, jako oblężeni, nagromadziwszy uprzednio żywności a wody. Tak też czyniły klasztory, skąd jednak szli zakonnicy między ubogie i zrozpaczone tłumy, niosąc pociechę i rozgrzeszenie konającym. Biedota kryła się po lasach, ale i wałęsała się po opustoszałych ulicach, dokąd ją głód zapędzał. A na tych ulicach, jak opowiadają, walały się w pyle bogate sprzęty i mieszki ze złotem, których nikt nie chciał przecie dotknąć, jako zarazę w sobie mieszczących. Szukano jeno jadła, a litościwi ludzie z domów zatarasowanych na żerdziach chleb podawali, żerdzie one zaraz daleko od siebie rzucając. Taki był straszny popłoch i taki strach wobec onej klęski.

A pani Moru chodziła po ulicach miasta, i miotła ognista i ta żagiew krwawa potrząsała wciąż rózgami nad wieżycami i dachami. Ludzie poglądając w niebo bledli i jęczeli; słyszałeś jeno płacz albo-li spowiedź głośną, jawną, którą kapłan rozgrzeszał. Na bruku, na Starem i Nowem Mieście, porastała trawa, a na podwórcach pałacowych łopian i piołun się plenił. Gromady psów zgłodniałych i wilków gryzły się we wściekłych zapasach, a ptactwo ciągnęło chmurą, jak na pobojowisko.

I znów uderzyły wichry jesienne, a z pierwszą zadymką śnieżną — że to zimę Bóg rychło litując się nad klęską miasta, zesłał — zaraza zmniejszać się zaczęła. I tym razem panią Moru przewiały wichry świszczące i mrozy trzaskające. A wichry te i mrozy witała ludność przerażona, jako wiosenne niby tchnienie. Otwarły się klasztory i pałace, mieszkańcy zaczęli przybywać i gdy potem wiosna wskrzesiła kwiaty, miasto, co tyle przetrwało, zaczęło goić swe rany i rachować umarłych.

rano odbyło się drugie walne zgromadzenie, na którem komisye przedłożyły swoje wnioski z powodu poruczonych im do rozpatrzenia sprawozdań.

I tak komisya wydziałowa zaproponowała przyjąć do wiadomości sprawozdanie wydziału związkowego z czynności w roku ubiegłym i oświadczyła między innemi, że podziela uwagi wypowiedziane w sprawozdaniu co do stowarzyszeń, mających cechę lichwiarską i germanizacyjną, których szerzeniu się należy zapobiegać. Jednak w sprawie kredytu włościańskiego komisya oświadczyła, że sposób w jaki wydział chce tę sprawę załatwić, mianowicie zapomocą zaciągania pożyczek komunalnych w Banku krajowym, nie byłby korzystnym ani dla włościan, ani dla towarzystw zaliczkowych. Wejście w zależność finansową od Banku krajowego byłoby możliwem tylko pod następującymi warunkami: 1) gdyby towarzystwa nie potrzebowały realizować odrazu całej sumy, jaka im ma być w komunalnych pożyczkach udzielana, lecz gdyby im tylko do pewnej wysokości otwarto kredyt, z któregoby w razie potrzeby mogły korzystać; 2) gdyby nie ograniczano wysokości procentu, jaki towarzystwa od pożyczek, włościanom z tego kredytu udzielanych, pobierać mają, lecz dozwolono procent ten według stosunków miejscowych oznaczać. Natomiast obowiązują się towarzystwa poddać się co do tego działu kontroli Wydziału krajowego i wydziałów powiatowych, jeżeli im Wydział powiatowy pożyczkę komunalną poręczy.

Po ożywionej dyskusyi oddano na wniosek p. Żardeckiego te rezolucye wydziałowi do rozpatrzenia, uchwalono zaś przyjąć następujące wnioski komisyi: 1) aby wydział Związku wydał podręcznik ustaw i rozporządzeń podatkowych odnoszących się do stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; 2) aby towarzystwa posiadające znaczniejsze zapasy gotówki przychodziły w razie nagłych zapowiedzeń z pomocą innym towarzystwom na krótkie termina, na zalecenie związku.

Następnie przyszła ze swojem sprawozdaniem komisya lustracyjna, na której wniosek przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności lustratora i zalecono mu pewne wskazówki, między innemi tę, aby nakłaniał niektóre towarzystwa do obniżania stopy procentowej i aby czuwał nad spłatą wierzytelności włościan.

Na wniosek komisyi budżetowej uchwalono budżet na rok następny w wysokości 17.280 zł.

Na wniosek komisyi bankowej polecono wydziałowi Związku, aby towarzystwa związkowe nakłaniał do pozyskiwania jak największej liczby nabywców akcyi w gronie swoich członków i w innych towarzystwach, nie należących do Związku. Ostateczny termin do przedłożenia deklaracyi oznaczono na dzień 31 grudnia. Uchwalono również wysłać do poszczególnych towarzystw delegatów celem informowania towarzystw o działalności i zadaniach przyszłego Banku związkowego.

Uchwalono także kilka wniosków komisyi wnioskowej, na pierwszem zaś miejscu, wniosek zainicyowany przez hr. Reya a brzmiący tak: „Wydział związku wniesie petycyę do Sejmu z prośbą o użycie wszelkich środków, ażeby tak zapomocą szkół zawodowych jakoteż ogólne wykształcenie dających wiadomości w zakresie ekonomii handlowej w społeczeństwie naszem rozpowszechniać". Uchwalono dalej wniosek, zainicyowany przez p. Ulmera, aby dążyć do zestawienia statystyki pożyczek włościańskich i wniosek dr. Prażmowskiego o polecenie wydziałowi Związku, aby zastanowił się nad przyjęciem pośrednictwa w sprzedaży artykułów rolniczych krakowskiego Związku handlowego Kółek rolniczych przez Towarzystwa zaliczkowe i w swoim czasie wystąpił z odpowiednimi wnioskami w tym kierunku.

Nastąpiły wybory uzupełniające do wydziału. Wybrano pp. Biechońskiego, dr. Bandrowskiego, dr. Lechowskiego, Romanowicza i dr. Prażmowskiego. Do komisyi kontrolującej weszli pp. Kowalewski, dr. Wurst i Kuczyński.

Na tem zamknięto posiedzenie. W czasie obrad odczytano telegramy gratulacyjne od nieobecnego prezesa p. St. Szczepanowskiego, od p. Kusztelana prezesa Banku związkowego w Poznaniu i od dr. Molickiego z Krakowa.

List do Redakcyi.

W sprawie parobków dworskich.

Przeczytawszy w *Przeglądzie* z 20 września artykulik p. Józefa z Kozielska Puzyny, pomieszczony w petersburskim *Kraju*, zdjęła mnie chętka odpowiedzieć przynajmniej na dwa zarzuty, uczynione szlachcie, a to: wywożenie kapitałów za granicę zamiast wkładania ich w przemysł krajowy dla jego podniesienia i udzielenia ludowi zarobku — i o fornalach i robotnikach dworskich. Przystępuję do omówienia tych spraw tem chętniej, że w praktyce 30 letniej bardzo szczegółowo badałem wszystkie stosunki pro i contra. Urodziłem się między ludem, żyję od dzieciństwa i jako ruski ksiądz na wsi, a chociaż uchodzę za Moskala, a nawet za polakożercę i wroga Polaków, bezstronnie rzecz przedstawię z zaznaczeniem ogólnem, że szlachta najmniej tu zawiniła. W tym przedmiocie pisałem przed paru laty dwie obszerne korespondencye, ale dzienniki ruskie nie zamieściły ich, zapewne na tak mylnem opierając się twierdzeniu, jak p. Józef Puzyna, że poczciwy ludek w niczem nie winien, a tylko kapitaliści i „obszarnicy zdzierają i krzywdzą tak lud jak i w ogóle roboczą klasę", a tymczasem ten roboczy lud sam siebie zdziera, niszczy i oszukuje.

U nas w całym kraju właściwie żadnej tak zwanej klasy roboczej nie ma, a ta, która obecnie po gospodarstwach i folwarkach służy za dzienną zapłatę lub po fabrykach, osobliwie we wschodniej części kraju niby pracuje, nie jest zawodowo ani przygotowana ani wprawiona, a tylko dorywczo z wielkiej potrzeby, niechętnie i na czas krótki, przymusowo oddaje się którejkolwiek gałęzi zarobkowania. Źródło złego leży w wadliwej ustawie zezwalającej na bezgraniczne rozdrabianie gruntów, przez co każdy włościanin od dzieciństwa wzrasta w idei tej, że będzie gospodarzem i przez to nic się nie uczy ani się nie stara o nabycie zdolności zarobkowania. Właściciel mający 4 morgi ziemi i czterech synów, każdego kształci na gospodarza gruntowego, od najpierwszych lat zaprawia do pracy rolnej i gospodarstwa włościańskiego, a to: jednego posela paść jedną krowę, drugiego 3 owce, a dwóch do paszenia po jednym koniu. Dopóki najstarszy nie dorośnie 15—16 lat, ojciec jeszcze sam jako tako gospodarstwo, ale doczekawszy się „pomocy" w 16-letnim wyrostku-synie, jemu oddaje prawie wszystkie [illegible] i obrobienie gospodarstwa, a sam po największej części, chociaż nie ma jeszcze 40 lat wieku, literalnie nic nie robi, bo żadnego rzemiosła nie umie, więc [illegible]. Do roboty w polu wystarcza na 4 morgi najstarszy „pomocz" a pozostali trzej synowie dalej pasają, dopóki najstarszy syn nie ożeni się i na „swoje" nie pójdzie. Zaraz po [illegible] żenią syna, aby „niewistka" pomagała starej żonie, zwykle 40-letniej kobiecie. Przy żeniaczce występują dwaj ojcowie, syna i córki, z ukrytymi zamiarami; jeden drugiego pragnie lepiej w pole wyprowadzić, ocyganić, oszukać, a dzieci skrzywdzić i z domu wypędzić; jeden ojciec przyrzeka dwa morgi i [illegible]. Jeden drugiemu na słowo wierzy, a po ślubie ani jeden ani drugi obiecanki nie dotrzymuje, ale zapewnia, że z domu nie wypędzi młodej pary, że mogą nadal z rodzicami pracować — już teraz w 7 osób na 4 morgach. Młode małżeństwo widząc, że i ich potrzeby rosną, a nadzieja na grunt co najwyżej dwa morgi — młodego jeden morg i młodej jeden morg — spełni się dopiero po najdłuższem życiu rodziców, — po [illegible] tułactwie u jednych to u drugich rodziców, goli i bosi wybierają się na „pańską chatę" i tak młody małżonek zostaje [illegible] fornalem przy koniach, z którymi nawet obejść się nie umie.

Żywienie się takiego fornala nie zmienia się w niczem od tego, jakie było u rodziców w domu a włościanin, czy jest gospodarzem na 40 czy na 4 morgach, żywi się jednakowo cały rok z postem. [illegible]

[illegible]

Niezręczne dla dworów, [illegible]

śmie. Zacznę od siebie: postów czeladź moja prawie żadnych nie ma, każdego dnia z nabiałem, każda strawa omaszczona słoniną lub masłem, w każdą niedzielę i święto mięso i nieuniknione pierogi; dwa karmniki dla 4 czeladzi wychodzi rocznie oprócz nabiału, dawanego bez rachuby, chleb nieobrokowy tygodniowo 2 bochenki, ale jak chcą, zjedzą w jednym dniu 6 bochenków; płacę 50 do 60 złr. gotówką rocznie, zajęcie przy małem gospodarstwie bez porównania lżejsze, jak na folwarkach, a jednak 2—3 razy rocznie całymi tygodniami nie mam ani jednego fornala, tylko dziennymi najemnikami muszę się wysługiwać. To dało powód, że od 10 lat 60 morgów wydzierżawiam żydom, a 25 morgów obrabiam sam, aby tylko mieć własne mleko i czem wyjechać, ale obecnie i taką skromną gospodarkę zarzucam z braku czeladzi. W całym powiecie na 35 gospodarstw erekcyonalnych zaledwie dwaj czy trzej proboszczowie sami gospodarzą, inni zaś wydzierżawiają. Mamy dziekana, który na 130 morgach ziemi ani jednego konia nie trzyma, a do wyjazdu każdego razu konie ze wsi wynajmuje; ten sam zawodowy i postępowy gospodarz, który przed 10—15 laty trzymał 16 sztuk pociągowego bydła i do 10 czeladzi, obecnie z braku czeladzi zupełnie gospodarkę zarzucił.

W każdej wsi jest 50—80 wysłużonych ułanów szeregowców i podoficerów do zugsführera; w wojsku uczyli, jak koło konia chodzić trzeba, a jednak wróciwszy do wsi, ani jeden z wysłużonych ułanów już nie koło folwarcznych, ale koło własnych koni tak jak w wojsku chodzić nie będzie, a najczęściej z całej wsi konie najnędzniejsze są właśnie u kaprala lub zugsführera. Fakta te jasno okazują, że nie szlachta winna, ani złe żywienie fornala, gdyż u każdego księdza jedzenia w bród i pensya roczna najwyższa, ale zupełny brak czeladzi i usługi powoduje zastój gospodarczy. Istną plagą każdego gospodarza wiejskiego są biura wywiadowcze koncesyonowane i niekoncesyonowane, które biorą sowite opłaty i dają sługę lub fornala do gospodarki z książką. Ale po opłaceniu biura za siebie i sługę, daniu zadatku i kosztów podróży, po tygodniu służbodawca znowu jest w kłopocie, bo fornal lub sługa ucieka. Biuro 4 razy w jednym miesiącu bierze należytość od chlebodawcy i sługi, a chociaż owe biura tak niesumiennie obsługują interesantów, opłaty za stręczenie już odzyskać nie można, bo w całem biurze nawet krzesło nie jest własnością szefa. Książka służbowa także nie zawsze jest zapewnieniem ugodzonej służby, gdyż albo nie należy do okaziciela, lub podrobiona, a trafia się także, że książka pozostała u gospodarza, a właściciela książki, zbiegłego z jednej służby, przyjął p. burmistrz lub urzędnik c. k. starostwa bez książki.

Że szlachta umieszcza kapitały za granicą a nie zakłada fabryk dla dania zarobku ludowi, nie dziwię się, gdyż aby w kraju zakładać jakie przedsiębiorstwo przemysłowe, trzeba być skończonym filantropem i przygotować się na niechybną stratę całego kapitału zakładowego, a koniec smutnej piosenki będzie: brak ludzi i obsługi fabrycznej.

Przed 30 laty postawił hr. Karol Mier z Tennerem w Kamionce Strumiłowej młyn parowy z tartakiem; w parę lat później dołączyli parową gontarnię do wyrobu 6 łokciowych gontów. Dla zainstalowania u nas tej gałęzi przemysłu sprowadzono czterech gonciarzy z Czech, jednemu płacono 50 zł., dwom po 45 zł., a jednemu 40 zł. miesięcznie przez pół roku, aby dochodzący nasi robotnicy pomocniczy mogli wyuczyć się prowadzenia gontowni parowej. — Robotnicy pomocniczy pobierali dziennie po 30 do 40 ct., a z wszystkich najwięcej okazywali sprytu i pojęcia w obsłużeniu maszyn Fed i Iwaś. Po półrocznej nauce i próbie okazało się, że z zupełnem zaufaniem można powierzyć dalsze prowadzenie gontarni Fediowi jako majstrowi a Iwasiowi jako podmajstrzemu. Właściciele hr. Mier i Tenner, zapłaciwszy Czechom koszta podróży, oddali dalsze prowadzenie gontarni Fediowi — przepraszam — już panu Teodorowi. Fed, biorąc jako pomocniczy robotnik po 40 ct. dziennie, pijał śmierdziuchę kartoflankę 3 razy dziennie po 3 ct., a pan Teodor, dostawszy jako majster 20 — 25 zł. miesięcznie, już wódki nie pił kieliszkiem ale zamiast barszczu jadł łyżką „rozol" i chodził od rana do wieczora po fabryce pianiuteńki. Jednego dnia po takim barszczu z „rozoli" przyszedł p. Teodor z obiadu — wstawił stalowe dłuto do wyżłabiania rowków w gontach — należycie nie przykręcił i założył pas. Iwaś, widząc wadliwe przykręcenie, upominał p. Teodora, za co ten jednak o mało Iwasia, niedawnego kolegę świnopasa nie poturbował; dość, że puścił parę... Zawarczało stalowe dłuto, długie na półtora metra, wyleciało z łożyska, odbiło się od sklepienia, pędząc prosto ku piersi p. Teodora i na miejscu położyło go trupem. Po tej katastrofie, po komisyach sądowych, z braku ludzi uzdolnionych do prowadzenia gontarni — zamknięto fabrykę. Niedługo potem założono „parkietarnię", sprowadzono znowu stolarzy z Czech dla wyuczenia miejscowych stolarzy na parkietarzy i dotąd, póki byli Czesi, wszystko bardzo dobrze wyrabiano. Pamiętne są z wystawy lwowskiej w r. 1877 te pyszne okazy parkietów z Kamionki Strumiłowej, które podziwiano. Cieszono się wówczas, że tak przemysł w kraju się rozwija. Lecz niedługo to trwało, skoro bowiem w parkietarni miejsce Czechów zajęli miejscowi partacze, wnet powstały straty, zawody i dziś już nie słychać, czy parkietarnia w Kamionce Strumiłowej jeszcze dysze. Książę S. odnawiając pałac w B., i chcąc poprzeć krajowy przemysł, zamówił do całego pałacyku parkiety. Dyrektor zjechał do B. i stanęła ugoda, że parkiety kosztować będą 3000 zł, z których 1500 zł. zapłacono po ułożeniu podłogi, a 1500 miano zapłacić za rok, co miało być rodzajem kaucyi i poręki należytego wykończenia. Rok upłynął, ale książę S nie płaci, zjechał więc dyrektor fabryki, zobaczył parkiety i ścisnął ramionami: blaty popękane, krajowy przemysł, a raczej robotnicy zawiedli.

Znając partaczy stelmachów prowincyonalnych, a chcąc popierać krajowy przemysł, zamówiłem dwa wozy gospodarcze w szkole kołodziejskiej krajowo-powiatowej w Kamionce Strumiłowej. Po wielu objaśnieniach, w dwa miesiące odebrałem z kolei 2 wozy, ale najgorszego i niedbałego wykończenia, zamiast dwóch kół, otrzymałem 4 połówki popękane, zamiast przodu wozu gospodarczego, przód wozu browarskiego z dyszlem jak krokiew u włościańskiej chaty, oba wozy niekompletne. Na reklamacyę do Wydziału krajowego i powiatowego telegraficznie zażądano zwrotu tych wyrobów krajowo-powiatowej fabryki i pieniądze zwrócono!

Na wiosnę b. r. było we Lwowie dużo krzyku na brak zajęcia dla robotników, przychodziło do poważnego zakłócenia spokoju publicznego, a gdy magistrat lwowski dostarczył pracy i powołał robotników — pierwszego dnia stanęło przeszło 600 robotników, a czwartego dnia już tylko około 150 osób, — tak się też dzieje w całym kraju z robotnikami dziennymi lub z naszymi najemnikami i fornalami.

Po takiej praktyce nic więc dziwnego, że tak mało u nas powstaje fabryk. *X.*

Dla pań.

„Was ist — ist vernünftig" — powiedział Hegel. Uzbroiwszy się w to hasło, możemy, z całą odwagą zajrzeć do krainy mody, boć ze stanowiska poglądu niemieckiego filozofa, najdziwaczniejsze jej wybryki są... rozsądne, skoro... są. A ponieważ, mimo wszelkie robaki, które obecnie Francyę toczą, Paryż nie przestaje dzierżyć berła mody, z tego więc źródła spieszymy zaczerpnąć haust nowin „dla pań".

Dorocznym zwyczajem na „Grand Prix" ukazały się wszelakie najpierwsze nowości. Tutaj też zamanifestował swoje zupełne i niepodzielne zwycięstwo nowy krój spodnic, które, jak wiadomo, straciły wiele na obwodzie, a natomiast odbiły to sobie na długości. Moda każe obecnie każdej „szanującej się spódnicy" być obcisłą od paska aż po kolana; stamtąd dopiero dzisiejsza spodnica rozchodzi się w sute fałdy, lub kończy się odcinaną falbaną. Dodajemy, że w Paryżu wielkiem powodzeniem cieszą się spódnice, zapinane z tyłu na bardzo drobne guziczki, co jednak nie jest wcale trudne. Inna nowość sezonu — rękawy zupełnie gładkie — wąskie przy ramionach, rozszerzają się one dopiero po nad samą dłonią, którą też do połowy przykrywają. Są to tak zwane „manches Gioconda".

Zmianę zasadniczą widzimy w okryciach, którym moda obecna kazała bądź z tyłu się wydłużyć, a z przodu skrócić; bądź też, na odwrót, być długiemi z przodu, a krótkiemi z tyłu. Jak kto chce. Bądź co bądź, pierwszy rodzaj (długie z tyłu, a krótkie z przodu) ma więcej powodzenia. A nie nowa to nowość. Owszem, trąci nieco myszką, bo przypomina drapowane szale naszych prababek. Ha! niedarmo powiedziała ongi panna Bertin, ów minister mody na dworze Ludwika XVI: „Ce qu'il y a de plus nouveau, c'est le vieux". (Największą nowością jest to, co jest stare).

Żakiet, jako najzgrabniejsze dla białogłowy ubranie zwierzchnie, nie daje się wyrugować; ale i na nim wszechwładna moda wycisnęła piętno swego kaprysu, w postaci długich zaokrąglonych z tyłu pół, niby coś nakształt męskiego żakietu lub fraka.

Bardzo ładne okrycie miałem sposobność oglądać u jednej z naszych elegantek, świeżo z Paryża przybyłej. Jest to rodzaj rotundy, zaopatrzonej w szerokie rękawy: cała z jasnego sukna, skrojona w stylu „empire", z ramion spada zupełnie gładko aż do kostek, skąd zaczyna się falbana w półkrąg wycięta; całości dopełnia wysoki kołnierz szenszylowy.

Oczywiście, szenszylowy, bo szenszyle należą dziś do niezbędnych dodatków modnej tualety, czy to jako przybranie do okrycia lub sukni, czy nawet jako oryginalna ozdoba kapelusza. A czegóż bo na tegorocznych kapeluszach nie ma — i futra i kwiaty i aksamit i koronki! Widziałem n. p. nieco junacki toczek cały z nurków, przybrany fiołkami i zdawało mi się, że jest to ze strony mody kłam, umyślnie zadany przysłowiu, które szydzi z każdego kto „przypiął kwiatek do kożucha"...

„Was ist — ist vernünftig" — powiedział Hegel, nośmy więc futra z kwiatami.

Materyałem, przeważnie używanym na suknie wizytowe, jest sukno w kolorach: „aubergine" (ciemno śliwkowy), zielonym w rozmaitych deseniach, począwszy od „pistache", aż do zgniłego „feuille morte", a dalej „améthyste", „évêque, „tabac" i wreszcie, zawsze modne, popielaty i czarny.

Suknie wizytowe przeważnie mają za przybranie aksamit „glacé", oraz ów nowy jedwab, aż do złudzenia naśladujący aksamit i zwany „fleur de velour". Pasmanterya, koronki, ozdobne stylowe guziki, takież klamry, baranki czarne lub siwe — oto przybrania, najwięcej w tym sezonie używane.

A teraz dwa modele z natury.

Śliczną suknię miała na sobie księżna Murat na paryskiem „Derby". Spódnica z popielatego sukna „tourterelle", gładko obciągnięta na biodrach, rozszerzała się ku dołowi, tworząc t. zw. „plumeau"; z przodu, od stanu aż do ziemi, skośny pas z jedwabnych inkrustacyi, takież wąziutkie rękawy; stanik zaś z tyłu gładki, tworzył z przodu rodzaj maleńkiego figaro na białej koronkowej bluzce; kołnierz „stuart", zakończony z przodu olbrzymią kokardą z muślinu jedwabnego. Całości dopełniał pasek z białego „fleur de velour", spięty z boku starożytną stylową klamrą srebrną.

Ładna suknia, ale nie najnowsza. Taką była natomiast suknia princesse nadzwyczaj obcisła, przepięta jedynie w pasie z tyłu kosztowną klamrą, przytrzymującą kilka fałd, niezbędnych do uwydatnienia wcięcia kibici. Princesse ta dochodziła do kolan, skąd szeroko się rozchodziły fałdy.

Ładnym fasonem tego nazwać nie sposób; ale że jest on najnowszy — to pewna. Czy zaś się przyjmie i upowszechni, zobaczymy, bo wymaga bardzo pięknej figury.

— „C'est la mode de demain" — powiedziano mi w Paryżu.

Dla pań starszych ładnem bardzo ubraniem jest stanik aksamitny lub adamaszkowy o długich połach, przezwany słusznie Ludwikiem XV, przypomina bowiem markizów z owej epoki. Spódnice do takiego stanika bywają adamaszkowe, dobrane do cienia aksamitu. Stanowi to całość oryginalną, a zarazem dystyngowaną, co, pono, nie zawsze niestety, idzie w parze.

Dla osób młodych, bluzki jako ubranie do teatru lub na mniejsze zebrania wieczorne, są zawsze modne. Robią je dwojakie: angielskie z „taffetas" jasnego, przybierane jedynie drobnemi zakładkami i zapinane z przodu na spinki ozdobne, lub też strojniejsze z cięższego jedwabiu, z dodatkiem „mousseline de soie" lub aksamitu „craquelé".

Jako ostatnią nowość, przy strojnych bluzkach zaczęto nosić na szyi łańcuchy, bądź z granatów, bądź z kryształu, stosownie do koloru bluzki.

Względem nadchodzącego karnawału muszę dopuścić się małej niedyskrecyi: zaniedbane przez czas dłuższy koronki, w połączeniu z gazami i tiulami, wszechwładnie zapanują na tegorocznych sukniach balowych.

Estetyka, oczywiście, na koronkach nie ucierpi; ale panowie mężowie drogo za tę modę zapłacą.

I jeszcze słówko. Ponieważ przy obecnych nader wąskich sukniach kieszeń staje się „objawem szczątkowym", przeto elegantki paryskie noszą swe miniaturowe chusteczki od nosa w.... otworze rękawiczki.

Niewygodne to i niesmaczne, ale fantastyczne, a wszakże już ongi stary Voltaire powiedział:

— „C'est la fantaisie plutôt que le goût qui produit tant de modes nouvelles". (To raczej fantazya niż smak, tyle mód nowych wytwarza).

Kronika.

Lwów 7 listopada.

List do Redakcyi. Powyżej umieszczamy w sprawie poruszonej przez p. Józefa Puzynę list do redakcyi jednego z kapłanów ruskich, który sam o sobie powiada, że nietylko uchodzi za moskala, ale nawet za polakożercę. Świadectwo tego człowieka, odpierającego napaści na naszą szlachtę, może przeto być uważane nawet przez naszych wrogów jako bardzo wiarogodne i dlatego zwracamy uwagę naszych czytelników na ten zajmujący artykuł.

Do stanu książęcego ma być wyniesionym prezydent ministrów hr. Thun, a to z dniem jubileuszu cesarskiego, 2 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Minister kolei żelaznych mianował inżyniera Adolfa Diehla kasyerem frachtowym w Wieliczce, odwołując równocześnie poprzednie mianowanie na to stanowisko oficyała Antoniego Tyszyńskiego, naczelnika stacyi strzyżowskiej. Dalej zamianowani zostali: oficyał Feliks Wiśniewski z Buczacza, naczelnikiem stacyi Ostrów-Berezowice, a oficyał Tytus Nowak z Radowiec, naczelnikiem nowo otwartej stacyi wschodnio-galic. kolei lokalnej w Skale.

Jerzy Brandes zawiadomił lwowskie Koło literackie, że matka jego powróciła już do zdrowia, wobec czego on może udać się w podróż do Galicyi. We Lwowie będzie w dniu odsłonięcia pomnika Sobieskiego, 20 bm.

Konkurs literacki warszawskiego *Głosu* na powieść został rozstrzygnięty. Nagrodę 500 rubli otrzymała p. Ludwika Godlewska za powieść p. t. „Dobrana para".

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony *expos. can.* ks. Franciszek Wołoszyński, proboszcz w Borszczowie. Przeniesiony na ekspozyturę do Bobuliniec ad Petlikowce ks. Maryan Witkowski, kooperator w Kopyczyńcach. Zamianowany kooperatorem w Zubrzy ks. Józef Wojnarewicz, ekspozyt w Bobulińcach. Zmiany w klerze zakonnym: O. Ferdynand Moralski przeniesiony z Tarnowa do Lwowa. Zamianowani kooperatorami: O. Marcin Krupiński w Leszniowie; O. Cypryan Jurkiewicz i O. Marcin Miętus w Zbarażu. Jurysdykcyę otrzymali OO. T. J. Władysław Sebastyański, Alojzy Warol, Teofil Pilch, Jan Kotowicz w Stanisławowie.

Dyecezya przemyska. Prezentę na probostwo w Dubiecku otrzymał ks. Michał Górnicki, wikary z Jarosławia. Odznaczony *expos. can.* ks. Józef Niewodowski, proboszcz we Wrocance. Kanonicznie instytuowany na probostwo w Przeworsku ks. dr. Stefan hr. Komorowski.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Jan Jachtyl z Borzęcina do Niedźwiedzia; ks. Jan Tokarz ze Szczepanowa do Borzęcina.

O mandat poselski do Sejmu z Nowotarskiego nie stara się poseł Stapiński — jak niedawno głoszono. Zaprzecza temu *Kuryer Lwowski*.

Promocyę „sub auspiciis imperatoris" t. j. pod szczególną opieką cesarza, otrzymał w sobotę — na doktora praw — Stanisław Henryk hrabia Badeni, syn marszałka krajowego. Uroczyste to akademickie zaprzysiężenie odbyło się w Krakowie w Collegium novum. Na ceremonii byli rodzice kandydata, stryj hr. Kazimierz, oraz liczni krewni. Reprezentantem cesarza był delegat p. Laskowski.

Styl urzędowy. Na certyfikacie zwanym paszportem pospolitego ruszenia, w § 7 znajduje się następujący przepis (dosłownie): „Kto ustawą o pospolitem ruszeniu zobowiązany po wydaniu wezwania pospolitego ruszenia nie uczyni zadość powołaniu, staje się przez winowate omieszkanie winnym występku, a jeżeli winowate omieszkanie trwa dłużej, niż 8 dni, staje się winnym zbrodni".

Lecher i Starhemberg. Opozycyjny *Dauerredner* z parlamentu austryackiego, dr. Lecher jak już wiadomo z poprzednich doniesień w czasie jednego ze swoich przemówień w izbie dotknął księcia Starhemberga, jako prezesa akcyjnej styryjskiej fabryki broni. Ks Stahremberg posłał dr. Lecherowi świadków i ci ogłaszają obecnie w pismach wiedeńskich protokół stwierdzający, iż dr. Lecher ani nie zgodził się odwołać w izbie uczynionego zarzutu, ani też nie chciał od siebie wyznaczyć sekundantów, oświadczając, iż „nie jest w możności podjąć się wyrównania kwestyi z bronią w ręku. Świadkami ks. Starhemberga byli posłowie br. Landau i hr. Stürgkh.

Pp. Żelazowscy, od długich lat artyści lwowskiego teatru, lubieni i cenieni przez publiczność, ustępują z naszej sceny. Powodem rozwiązania ich kontraktu z dyrekcyą jest żądanie p. Żelazowskiego, aby mu podwyższono gażę o 1200 zł. rocznie. Dyrekcya nie mogła się zgodzić na to żądanie, gdyż w takim razie roczna gaża pp. Żelazowskich wynosiłaby około 9000 zł., a już dotychczas wynosiła ona prawie 7700 zł., mianowicie p. Żelazowski pobierał 400 zł. miesięcznie, z tych 100 zł. za reżyseryę, a jego żona 200 zł. prócz tego zaś pani Żelazowskiej płacono jako „feu" po 5 zł. za występ a p. Żelazowskiemu po 10 zł. od nadliczbowych występów. P. Żelazowski nie zamierza obecnie przyjąć stałego engagement, lecz uprawiać ma występy gościnne w Krakowie, Pradze, Poznaniu, Warszawie, Łodzi etc.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży odbyło wczoraj w sali ratuszowej swoje walne zgromadzenie pod przewodnictwem dra Próchnickiego. Na wniosek przewodniczącego uchwalono nieobecnemu z powodu ciężkiej choroby prezesowi p. Baranowskiemu wyrazić współczucie i mianować go członkiem honorowym Towarzystwa. Nastąpiło sprawozdanie wydziału, z którego wynika, że Towarzystwo rozwija się pomyślnie. Powstało ono z połączenia się dwu towarzystw o pokrewnych celach, a mianowicie z Towarzystwa Pomocy naukowej i Tow. uczącej się młodzieży i dziś liczy około 400 członków. Jak w ubiegłych latach tak też i w roku ostatnim rozdawano najbiedniejszej dziatwie szkół lwowskich obiady w porze zimowej, a mianowicie w r. 1897 rozdano 73.154 obiadów kosztem 4.000 zł. W ostatnim sezonie gotowano obiady w 15 kuchniach urządzonych staraniem Reprezentacyi miejskiej i Rady szkolnej okręgowej przy poszczególnych szkołach ludowych, nadto starsza młodzież jadała w taniej kuchni. Na rozmaite wsparcia rozdano w r. 1897 około 1000 złr. Mimo tych wydatków stan funduszu żelaznego wzrastał z każdym rokiem i wynosi obecnie 7.277 złr. W myśl statutów fundusz ten przeznaczony jest na

budowę domu wychowawczo-naukowego we Lwowie pod nazwą „Dom Tadeusza Kościuszki". Budowa ta niebawem dojdzie do skutku, gdyż Towarzystwo dostało od byłego Towarzystwa Pomocy naukowej grunt przy ulicy św. Zofii, obejmujący 412 sążni kwadratowych, wartości 12 000 zł.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i uchwalono udzielić absolutoryum ustępującemu wydziałowi. Następnie wybrano nowy wydział, w którego skład weszli dr. Zdzisław Marchwicki jako prezes, dr. Fr. Próchnicki jako wiceprezes, jako wydziałowi pp. Miecz. Baranowski, Ferd. Bardasz, Adela Dawidowska, Julian Fąfara, Zygm. Kunstmann, Stan. Majerski, Michał Michalski, Karol Moos, Filip Olpiński, Faust. Urbański, ks. Walenty Wolcz. Jako zastępcy zaś pp.: dr. Kaz. Łuczkiewicz, Eug. Nowicki. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp.: Eug. Grużewski, Edmund Kopaczyński, dr. Jan Wiktor.

Namiestnik hr. Piniński wróci z Wiednia do Lwowa w środę rano.

Z Czytelni katolickiej. We wtorek dnia 8 bm., wygłosi w Czytelni katolickiej prof. Karol dr. Nittmann odczyt pt. „W ojczyźnie Brandesa".

Regulacya płac na kolei. Wersya, jakoby w dniu jubileuszu cesarskiego miało wejść w życie podwyższenie płac urzędników i podurzędników kolejowych, jest nieprawdziwą, jak wogóle mylnem jest twierdzenie, iż konferencya dyrektorów sprawą tą się zajmowała. Na porządku dziennym konferencyi była tylko sprawa zniesienia dzisiejszych płac urzędniczych 500 i 600 zł., a ustanowienia wyższych. W sprawie zrównania płac urzędników kolejowych z płacami urzędników państwowych był tylko dyrektor lwowskiej kolei radzca dworu Wierzbicki u p. ministra kolei żelaznych Witteka; p. minister objawił jak największą przychylność dla tego postulatu szerokich sfer urzędniczych i przyrzekł sprawę jak najgoręcej popierać, załatwienie jej jednak zależy także od ministra finansów i spraw wewnętrznych.

Konferencya pokojowa. Z Peterburga donoszą, że program konferencyi pokojowej jest już w zarysie gotów i będzie w drugiej połowie listopada zakomunikowanym mocarstwom.

Barbarzyństwo. Pod nagłówkiem „Niemożliwe" donieśliśmy przed kilku dniami o brutalnej scenie przy zwłokach zmarłego dłużnika w Sanoku, której aktorami byli: woźny sądowy, policyant gminny i pisarz Kasy zaliczkowej. Sprawa ta będzie przedmiotem dochodzeń urzędowych, gdyż posłowie stronnictwa ludowego wystosowali z powodu tego zajścia interpelacyę do ministra sprawiedliwości. Interpelacya ta brzmi jak następuje:

„Dzięki bezkarności nadużyć, popełnianych przez różnych funkcyonaryuszy rządowych względem biednej i bezbronnej ludności w Galicyi mnożą się fakta, które w następstwie rozpaczliwą obroną całego społeczeństwa wywołać muszą. Świeżo dopuścił się dzikiego barbarzyństwa woźny sądowy w Sanoku, nazwiskiem Ziemiański, a to w następujący sposób:

Dnia 28 października b. r. zmarł w Sanoku biedny funkcyonaryusz tamtejszej fabryki wagonów, nazwiskiem Młodecki, pozostawiając w zupełnej nędzy 76 letnią matkę, 8-letnie dziecko i dług w kasie zaliczkowej w Sanoku w kwocie 80 zł. wraz z procentami. Na koszta pogrzebu i pierwsze potrzeby osieroconej staruszki i dziecka, złożyli się wszyscy funkcyonaryusze wspomnianej fabryki. Wieczorem w dniu śmierci zebrała się publiczność przy zwłokach śp. Młodeckiego. Pamięć niedoli zmarłego i nędzy pozostałych po nim osób sprawiła, że cisza była w izbie istotnie grobowa, przerywana tylko jękiem matki nad stratą jedynej podpory jej starości. Wśród takich okoliczności zaszedł następujący wypadek:

Około g. 5 i pół wieczorem tegoż dnia, tj. 28 października, w czasie tych modłów za zmarłego wszedł do izby, gdzie zwłoki śp. Młodeckiego spoczywały, woźny sądowy Ziemiański, w asystencyi policyanta miejskiego Borczyka i pisarza kasy zaliczkowej w Sanoku, nie zdjąwszy czapki, na egzekucyę ruchomości, dozwolonej przez sąd na pokrycie wspomnianej pretensyi. Przeszedłszy się kilka razy po stancyi w obliczu zdumionych pobożnych i z miną buńczuczną, namaszczoną dekretem i sądowem poleceniem, nie zważając zupełnie na zwłoki zmarłego i nastrój chwili, zawołał urzędowym to nem do wymienionych towarzyszy: „rzeczy zabierać!" Na to hasło policyant Borczyk ze sprowadzonymi 2 pachołkami, przy pomocy woźnego Ziemiańskiego brali wszystko, co było w stancyi, nie zapisując nawet, co zabierali. Woźny Ziemiański własnoręcznie zdejmował ze ścian obrazy, z drugiej stancyi poduszki, ubrania zmarłego i co napotkał, oddawał policyantowi Borczykowi. Staruszka łkając prosiła, aby dali pokój i zatrzymać ich usiłowała. Wówczas policyant Borczyk zawołał do zbolałej staruszki: „ustąp się, bo w imieniu prawa wyjmę szablę i ręce ci poucinam!"

— Gdy już wszystko wynieśli na przygotowaną do tego furę i mieli się już wynosić, zwrócił Kamiński woźnego Ziemiańskiego uwagę, by zabrać statuę Matki Boskiej, która stała u wezgłowia trupa. I rzeczywiście, woźny Ziemiański uczynił to, wziął statuę, dodając drwiąco: „krzyż mu (zmarłemu) wystarczy". Potem nareszcie zdziczały ck. woźny wraz z towarzyszami odjechał z łupem.

Świadkowie tej strasznej sceny po prostu osłupieli z przerażenia. Zresztą i tak przeszkodzić tej robocie nikt nie mógł, bo spotkałby się niewątpliwie z wyrokiem karnym za „przeszkodę w urzędowaniu". Gdy jeden z obecnych, p. Szczęsny, wezwał woźnego do przeczytania spisu zabranych rzeczy, tenże z oburzeniem odparł: „kiedy mi się nie chce, nie jestem do tego obowiązany". Świadkami tej sceny było mnóstwo osób, jak między innemi pp. Józef Szczęsny, Bronisław Słotowicz, Gustaw Lögler, Majka, Stanisz i inni. Potwierdzą oni w całości fakt opisany.

Do takiego wyuzdania już dochodzi, dzięki bezkarności, nawet najjaskrawszych nadużyć, jeżeli tylko do biedaków się odnoszą. Takie nadużycia sprawiły, że lud ostatecznie w sprawiedliwość i ludzkość prawa wierzyć przestaje i samoobrony się chwyta. Egzekutor podatkowy z obawy przed niełaską przełożonych władz za podatek, woźny sądowy często za opłaty sądowe po 17 i pół ct., grabią ostatni kożuch, jedyne okrycie dla rodziny z kilku osób złożonej, ostatnią krowę, jedyne buty, wszystko grabią. Przepisy prawne jakby nie istniały. A niechby nędzarz zrozpaczony ważył się bronić przed grabieżą, to bez względu na okoliczności, w których to uczynił, nie minie go kryminał za „przeszkodę w urzędowaniu". Takich wyroków setki rocznie sądy wykazują.

Nie mając pewności, czy i w tym wypadku jak w wielu innych barbarzyństwo woźnego Ziemiańskiego i jego towarzyszy nie ujdzie bezkarnie, zapytujemy JE. p. Ministra sprawiedliwości:

Co przedsięwziąć zamierza, aby takie ohydne wypadki barbarzyństwa, spełniane „w imieniu prawa" istnieć przestały w Galicyi?".

Wystawa złocieni (chryzantemów) odbędzie się w Krakowie w ujeżdżalni pod Kapucynami w dniach 11, 12 i 13 bm.

Stuletnia rocznica urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Dnia 4-go b. m. o godzinie 6-tej wieczorem, w budynku seminaryum żeńskiego zebrała się spora liczba pań, aby się naradzić nad urządzeniem uroczystego obchodu jubileuszowego stuletniej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Ukonstytuował się więc komitet do tej, tak żywo obchodzącej ogół niewieści sprawy, do którego wybrano następujące panie: przewodnicząca Antonina Machczyńska, zastępczyni przewodniczącej Zofia Romanowiczówna, skarbniczka Wiktorya Niedziałkowska, zastępczyni skarbniczki Antonina Gawrońska. Członkami komitetu wybrano panie: Maryę Bielską, Janowę Lewicką, Wincentę Longchamps, Antoniowę Łuczkiewiczowę, Zdzisławowę Marchwicką, Annę Neumanową, Jadwigę Paparową, Stanisławę Szczepanowską, Stefanię Wechslerowę, Maryę Zagórską. Sekretarkami panie: Anielę Aleksandrowiczównę, Annę Lewicką, Wandę Łuczkiewiczównę, Maryę Matzekównę, Zofię Mrozowicką, Wandę Weiglównę.

Komitet natychmiast z całym pietyzmem i zapałem, godnym pamięci wiekopomnej rodaczki i pierwszego jubileuszu niewieściego, zajął się ułożeniem najważniejszych punktów programu, do którego należą: zrana nabożeństwo z kazaniem i poświęcenie tablicy pamiątkowej, umieszczonej w kościele. Tańska już ma takie pamiątki w Paryżu, na Wawelu w Krakowie i w Warszawie — czas więc przyszedł na Lwów.

Do wieczornego obchodu należy: słowo wstępne, kantata, do której tekst przecudny nadesłała wieszczka polska z nad Wisły — Deotyma. Słowa kantaty odczytane wobec zgromadzenia, zrobiły głębokie wrażenie. Kompozycya znakomitego naszego muzyka p. M. Sołtysa, wspaniale ją illustruje. Wykonanie zaś kantaty, spoczywające w rękach pełnego czynności Towarzystwa Muzycznego lwowskiego ma zapewnione powodzenie.

W program wchodzi następnie: odczyt o dziełach, życiu i wpływie Hoffmanowej, oraz wygłoszenie pełnego siły i piękności wiersza, sędziwej a zawsze żywotnej poetki pani Seweryny Duchińskiej, umyślnie na tę uroczystość nadesłanego z Paryża. Zakończy apoteoza ku czci autorki „Pamiątki i Rozrywek", której odsłonięciu towarzyszyć będzie wygłoszenie odpowiedniego do chwili utworu poetyckiego, młodej poetki Zofii Mrozowickiej.

Tak więc trzy pokolenia wychowane pod wpływem nauk i dzieł Hoffmanowej, złożą jej dań serdeczną ze swoich utworów poetyckich.

Dzień obchodu, miejsce i inne bliższe okoliczności będą w swoim czasie dokładnie oznaczone; dzisiaj tylko nadmienić jeszcze możemy, że komitet w programie swoim zakreślił sobie także utworzenie fundacyi imienia Tańskiej, oraz przekazanie narodowi myśli sprowadzenia jej zwłok do kraju. Śmiertelnych a drogich szczątków wiekopomnej rodaczki, zgasłej z tęsknoty na obczyźnie, Polki nie zostawią na wygnaniu.

Oczy... fałszowane. Dotychczas nazywano oczy „zwierciadłem duszy". Obecnie Amerykanki postanowiły zadać kłam temu poetycznemu określeniu. Młode miss'eczki, niezadowolone snać z tego czem obdarzyła je matka-natura, farbują oczy na barwę pożądaną, czarną lub niebieską. Jak zapewniają naoczni świadkowie tego barbarzyństwa, „kuracya" nie przedstawia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla wzroku, kto wie jednak, co stać się może z oczyma, jeżeli „operator" użyje zadużo farby lub da ją w złym gatunku.

Podarki dla cesarskiej pary. Cesarz Wilhelm będąc przed paru tygodniami w Konstantynopolu zwiedził między innemi wraz z małżonką swoją fabrykę materyi wełnianych, jedwabnych, sukna i dywanów, zwaną „Herekie". Tam grono dziewic, z dyrektorem fabryki na czele ofiarowało cesarzowi dywan, około którego przez ośm miesięcy, dniem i nocą, pracowało 360 robotnic, a którego wartość obliczają znawcy na 1.500 funtów szter. Cesarzowa zaś otrzymała trzy jedwabne dywaniki małe, prześlicznej roboty. Nierównie cenniejsze podarunki otrzymała para cesarska od sułtana i jego matki. Mianowicie sułtan ofiarował cesarzowi między innemi dwie wazy z kutego srebra, w Alhambrowskim stylu, upstrzone szafirami, szmaragdami i drobnymi brylancikami — każda jest prawie na metr wysoka i waży 300 funtów. Cesarzowa dostała od sułtana brylantowy naszyjnik wartości 1,000 000 franków, zaś od jego matki kołdrę jedwabną haftowaną dobieranemi perłami wartości 60.000 franków.

Samobójstwo. Dzisiaj w nocy około godziny pół do pierwszej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dyurnista sądowy Franciszek Lenkosz. Strzał był wymierzony w lewą pierś, a kula przebiwszy serce sprowadziła śmierć niezwłoczną. Przyczyną samobójstwa miała być podobno nieuczalna choroba.

Zmarli. W Krakowie Wilhelm Habicht, dyrektor dóbr hrabiostwa Tarnowskich, członek Rządu narodowego i żołnierz z roku 1863, lat 65; Alfred Grela, urzędnik kolei państwowych, lat 55.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 5, w pół 8 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

Nasze sługi.

— A czy umiesz gotować?

— Gotować to umiem, ale przed zgodą niech mnie pani nie tyka, jeno mówi panienko.

Co za czasy!

— Czy mogę pani służyć parasolem?

— Proszę odejść; cóż to za czasy, że kobieta przyzwoita nawet moknąć spokojnie nie może!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Szaławiła". We wtorek „Gejsza czyli historya japońskiej herbaciarni", operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. We środę po raz pierwszy „Zazdrośnica", komedya w 3 aktach Aleksandra Bissona. We czwartek „Gejsza". W piątek „Zazdrośnica".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Angielską operetkę „Gejsza" przedstawiono w zeszłym tygodniu trzy razy z rzędu przy wyprzedanym teatrze. Chcąc uzupełnić nasze onegdajsze sprawozdanie o muzyce i librecie do „Gejszy", wypada nam dodać jeszcze kilka słów o wykonaniu tej operetki na lwowskiej scenie. Panie Bohusówna i Kliszewska oddały znakomicie role japońskich śpiewaczek i zarówno śpiewem jak grą przyczyniły się niemało do wielkiego powodzenia, jakiem cieszy się we Lwowie dzieło angielskiego kompozytora. Z artystów zaś wymienić musimy na pierwszem miejscu p. Lelewicza, którego naturalny i niewymuszony komizm — bo polegający na wrodzonym talencie i doskonałych warunkach zewnętrznych — wywoływał ustawicznie śmiech i dobry humor publiczności. P. Lelewicz wyzyskał rolę właściciela herbaciarni aż do najdrobniejszych szczegółów, a nie było to łatwem zadaniem. Dygnitarza japońskiego, jedną z najważniejszych ról, odegrał doskonale p. Myszkowski. Całkowite uznanie należy się też wykonawcom mniejszych ról, a więc paniom Kasprowiczowej i Bronikowskiej, która świetnie wypowiedziała prolog do „Gejszy" i pp. Boguckiemu i Orzelskiemu. Orkiestra i chóry pod batutą p. Słomkowskiego trzymały się bardzo dobrze, a zewnętrzna wystawa operetki musiała zadowolić choćby najbardziej wymagającego widza; w dekoracyach i kostyumach panował bowiem przepych, jakiego nie pamiętamy od czasu wystawienia „Mikada". Wrażenie całości było jak najlepsze, sądzimy więc, że „Gejsza" utrzyma się długo na lwowskiej scenie, byleby tylko p. kapelmistrz zechciał skrócić niektóre ustępy zbyt długie i nieco nudne, a artyści chcieli się wstrzymać od ustawicznego bisowania numerów, co przedłuża niepotrzebnie i tak już dość długi 3ci akt operetki. *Fr Neuhauser.*

* **Ogrodnictwo**. Pod takim tytułem zaczął wychodzić w Krakowie (w sierpniu br.) pod redakcyą p. Józefa Brzezińskiego miesięcznik, będący jedynym organem krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Wydawnictwo to doznało zarówno od czytającej publiczności, jak i od współpracowników tak wielkiego poparcia, że redakcya jest w możności rozszerzyć pismo (o pół arkusza druku, przy każdym numerze), nie podwyższając prenumeraty. To zainteresowanie się publiczności wspomnianym miesięcznikiem dowodzi najlepiej, że ukazał się na czasie i że był bardzo potrzebnym.

Właśnie wyszedł listopadowy zeszyt tego czasopisma i zawiera następujące, doskonałe prace: „Sprawozdanie z wystawy ogrodniczej jubileuszowej we Lwowie"; „Uprawa warzyw na nasienie"; „Sałata rzymska"; „Dobór roślin ozdobnych do gruntu" i wiele innych. Przy końcu zeszytu znajduje się starannie zebrana „kronika ogrodnicza".

* **Wiadomości artystyczne**. W numerze 27-ym znajduje się sprawozdanie dra Grudera z wystawionego w nadwornej wiedeńskiej operze cyklu Ryszarda Wagnera p. t. „Pierścień Nibelungów;" dalszy ciąg artykułu „Museum Mozarta i międzynarodowe stowarzyszenie mozartowskie w Salsburgu;" dokończenie pracy p. Juliusza Twardowskiego „Muzyka polska — muzyka galicyjska;" „Wieczory w Wiedniu;" „Testament pani Meissonnier;" doskonały artykuł p. Stanisława Bursy p. t. „Śpiew ze stanowiska hygieny" i kronika artystyczna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 listopada.

(Z.). Ostatnie dni października z reguły są dla giełdy najtrudniejsze, gdyż likwidacya październikowa wymaga zawsze ogromnych sum pieniężnych, z czem banki liczą się już na kilkanaście dni wcześniej. Liczą się z tem także spekulanci giełdowi i dlatego w ostatnim peryodzie październikowym wstrzymują się od znaczniejszych transakcyi, chociażby konjunktury były jak najbardziej nęcące. Tak stało się i w tym roku. Dopiero teraz, a więc w dwa tygodnie po fakcie, sprawa zawarcia kontraktu między gminą Wiednia, a konsorcyum berlińskiem, na czele którego stoi firma Siemens et Halske, w sprawie tramwajów wiedeńskich, wywiera w całej pełni wpływ swój na giełdę. Wpływ ten objawia się w pierwszym rzędzie znaczną zwyżką akcyi rozmaitych towarzystw budowlanych, które w tym roku właśnie bardzo wiele ucierpiały. Gmina Wiednia nadając bowiem konsorcyum Siemens et Halske wyłączną koncesyę do utrzymywania w ruchu tramwajów wiedeńskich i zrzekając się prawa ich wykupna przed rokiem 1914, włożyła na nie zarazem obowiązek wybudowania w ciągu najbliższych lat pięciu 115 kilometrów nowych linii tramwajowych na takich ulicach, które obecnie nie mają wcale komunikacyi tramwajowej. Owóż spekulanci giełdowi kombinują słusznie, że tak olbrzymie rozszerzenie sieci tramwajów musi podnieść cenę gruntów na odleglejszych ulicach i rozwinąć ruch budowlany na wielką skalę. Wobec tego akcye towarzystw budowlanych, fabryk cegieł i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw przemysłowych związanych z budownictwem, wysuwają się na pierwszy plan i są przedmiotem bardzo ożywionego handlu. Ruch ten na giełdzie znajduje się dopiero w początkowem stadyum i niezawodnie przybierze jeszcze o wiele znaczniejsze rozmiary. Po za tem zresztą nie rozwija giełda nasza na innem polu żadnej inicyatywy lecz daje się powodować impulsom zagranicznym. Odnosi się to zwłaszcza do walorów międzynarodowych. Wszystkie one trzymają się silnie z wyjątkiem wszelkiego rodzaju walorów tureckich, na których zniżkę wpływa targ paryski. Kapitaliści francuscy chcą przez zdepresyonowanie tureckich walorów zemścić się na sułtanie za ostentacyjną, poniekąd nawet ich zdaniem służalczą gościnność, z jaką podejmuje cesarza Wilhelma II w swem państwie. — Wreszcie zanotować się godzi, że nasze sfery giełdowe zwracają baczną uwagę na wyłaniający się na nowo w klubie młodoczeskim prąd, zmierzający do upaństwowienia linii Towarzystwa Statsbahnu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 25, węgierskie 382 —, Anglobanki 154 —, Uniony 291·50, Bankvereiny 259·50, Länderbanki 220 25, Ludwiki 210 20, Czerniowieckie 291 —, Elbethale 260 50, Renta papierowa 101·25, srebrna 100 90, austryacka złota 119 75, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119 55, węgierska renta wal. kor. 97 70, dukat 5·68, 20 frankówka 9·54½, marki 11·77, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 5 listopada. Pszenica na wiosnę 9·40; żyto na wiosnę 8·18; owies na wiosnę 6·16; kukurudza na majczerwiec 4·95. Spirytus 17·80—18.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 listopada.

Ostatnie sprawozdania z targów zagranicznych są niejednakowe, przeważnie jednak zdradzają usposobienie słabsze, a zgadzają się tylko pod tym względem, że pokup na zboże gotowe nie jest tak ożywiony, jak był dotychczas. W tych warunkach kupujący zachowują obecnie wielką rezerwę i ograniczając się w zakupach, dążą do obniżenia ceny.

Usiłowania w tym kierunku odniosły nawet pewien skutek, gdyż parę partyi białej pszenicy i żyta sprzedano trochę taniej, a że nie nastąpiła dalsza zniżka, to dlatego tylko, że obok młynów miejscowych kupowano także na wywóz do pobliskich stacyj, a dowozy zboża nie są jednak tak obfite, jak zwykle o tej porze.

Płacono: pszenicę białą 9.25—9.80, czerwoną 9.25—9.75, żółtą 9.20—9.75, żyto n. 8.25—8.70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·20—6·60; rzepak 11.25 do 11.80, koniczę czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 7 listopada. Onegdaj była u ministra kolejowego deputacya urzędników kolejowych z prośbą o podwyższenie pensyi. Minister przyjmując deputacyę powiedział, że obecnie nie posiada funduszów na podwyższenie pensyi. W odpowiedzi na to zaproponowała deputacya, aby minister podwyższył taryfy transportowe i ceny biletów jazdy na kolejach państwowych, a powstałej stąd nadwyżki użył na podwyższenie pensyi urzędników. Minister sprzeciwił się jednak temu środkowi, uznając go niemożliwym do przeprowadzenia wobec trudnego położenia przemysłu i handlu.

Wiedeń 7 listopada. *Sonn und Montagsztg.* twierdzi, że wobec braku nadziei na ukończenie obrad ugodowych w subkomitetach i komisyi, można spodziewać się niebawem rozstrzygnięcia rządu w tym kierunku, iż sesya Rady państwa zostanie zamknięta, a wejdzie w zastosowanie §. 14.

Rzym 7 listopada. Prasa tuteisza jest wielce wzburzona koncesyami jakie Niemcy otrzymały w Tripolis. (Idzie tu o ważną wiadomość, podaną przez *Frankfurter Ztg.*, o rzekomym tajnym układzie niemiecko-tureckim. Wedle tego pisma, treść układu jest następująca: Niemcy zapewniają Porcie całość jej posiadłości azyatyckich, a otrzymają w zamian za to szereg przywilejów handlowych i przemysłowych, i pewne upoważnienia, na mocy których mogłyby z czasem zawładnąć Tripolisem. Układ ten ma być formalnym sojuszem wojennym sułtana z cesarzem niemieckim. *Przyp. Rd.*) *Tribuna* wzywa rząd, ażeby obwieścił, co zamyśla uczynić przeciwko temu świeżemu ciosowi, który spadł na Włochy. Ładnaby to była historya, gdyby odległe Niemcy zdobyły sobie na morzu Śródziemnem punkt oparcia, którego Włochy mające tam własne żywotne interesy, nie mogły lub nie chciały zdobyć dla siebie. *Gazzetta del Popolo* pisze: Czy Francya, czyli też Niemcy posiądą Tripolis, zawsze jest to dla Włoch niepowetowaną stratą i oznaką zupełnego przygnębienia narodu włoskiego.

Konstantynopol 7 listopada. Następstwem utraty zwierzchnictwa nad Kretą będzie upadek tureckiego gabinetu. Sułtan odbył konferencye z zaufanymi doradcami co do wyboru nowego wielkiego wezyra, nie znalazł jednak jeszcze odpowiedniego kandydata. Dżewad-basza poszedł jako wali Damaszku do dymisyi, gdyż sułtan uważa go za zbyt wielkiego postępowca. Zekky-basza, dowódzca artyleryi, jest ulubieńcem sułtana, ale właśnie dlatego ludność nie miałaby do niego zaufania, sądząc, że on tylko to donosiłby swemu władcy, coby dlań było przyjemnem, nie zaś to, czego potrzeba ludowi. Tewfik-basza nie może iść w rachubę, gdyż żona jego jest chrześcijanką. Tedy kwestya zmiany gabinetu jeszcze jest w zawieszeniu.

Że zwierzchnictwo sułtana nad Kretą nawet formalnie nie jest uznawane, to pokazuje się z następującego faktu. Gdy Porta prosiła, aby jej pozwolono zostawić na wyspie choć małą załogę turecką, ażeby zbytnio nie rozdrażniać opinii w Turcyi, admirałowie odpowiedzieli, że nie mają na to żadnego polecenia od swych rządów.

Paryż 7 listopada. Półurzędowy *Temps* pisze, że Francya nie zapomni nauczki, wypływającej ze sporu o Faszodę. Francya widziała, jak rząd t. zw. zaprzyjaźnionego mocarstwa, mający od początku pewność, że w rzeczy samej zwyciężyć musi, nietylko nie ułatwiał jej tak przykrego kroku, lecz usiłował uczynić go dla niej jak najokrutniejszym. Francya widziała, jak Anglia podczas pokoju zagrzała jej strasznemi zbrojeniami, jak wszyscy angielscy mężowie stanu traktowali ją ubliżająco — w tych warunkach nie zgadzało się z godnością i interesem Francyi toczyć dalej rokowań. Francya uczyniła to, co była winna sobie i całemu światu, usunęła powód do wojny, ale wskutek sprawy Faszody, która mogła być punktem wyjścia dla powszechnej zgody w sprawach afrykańskich i innych, stosunki obu mocarstw zachodnich muszą trwale oziębnąć.

Londyn 7 listopada. Prasa tutejsza ostrzega, ażeby nie mniemano zbyt wcześnie, że wszelkie trudności dyplomatyczne już usunięte. Spodziewają się tu wprawdzie, że zatarg z Francyą zostanie załatwiony pokojowo, jednak dalsze zbrojenia odbywają się nieprzerwanie. W portach Plymouth i Portsmouth pracują ustawicznie nad wykończeniem dwóch lekkich eskadr (t. zw. „latających eskadr"). To przemawia za domysłem, że Anglia chce zapomocą tych zbrojeń także w Chinach przeprzeć niektóre pretensye i zaszachować Rosyę. Lord Beresford podobno uzyskał już od rządu chińskiego ważne koncesye dla Anglii. Dzienniki tutejsze notują pogłoskę, że rząd niemiecki oświadczył, iż nie ma nic przeciwko zajęciu przez Rosyę Niuczwangu, lecz nie dowierzają tej pogłosce, zwłaszcza, że byłoby to Anglii nie na rękę.

Tutejszy ambasador rosyjski odwiedził lorda Salisbury'ego w posiadłości jego w Hatfield. Wnoszą z tych odwiedzin, że w samej rzeczy dzieje się coś pomiędzy Anglią a Rosyą.

Rzym 7 listopada. Straszne ulewy nawiedziły okręgi Siena, Spezia i Sardynię i wyrządziły wielkie szkody. Kolej Genua-Spezia przerwana w skutek zalania tuneli, na innych liniach ruch nadzwyczajnie utrudniony. W Sassari powódź uniosła wiele domów.

Waszyngton 7 listopada. Wczoraj wieczorem wybuchł w sklepieniach, położonych pod gmachem najwyższego trybunału sądowego pożar, zrządził wielkie szkody w bibiotece trybunału i zniszczył wiele cennych dokumentów.

Wiedeń 7 listopada. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj do Keszhely na Węgrzech.

Paryż 7 listopada. *Petite Republique* dowiaduje się, że na radzie ministrów, na której postanowiono przenieść Du Paty de Clama ze sztabu jeneralnego do armii, odczytał jenerał Zurlinden sprawozdanie, w którem wyłuszczone są fakta, zniewalające do wydania tego zarządzenia. Sprawozdanie to konstatuje, że prawdopodobnem jest, iż Du Paty de Clam był autorem telegramów do Piquarta, podpisanych Blanche i Speranca. Oprócz tego pewnem jest, że Henry aby powiększyć materyał aktów sprawy Dreyfusa, zaproponował swoim przełożonym w roku 1894 sporządzenie pism i obciążających Dreyfusa listów anonimowych.

Matin utrzymuje, że wszystkie dokumenta znajdujące się w fascykule tajnych aktów (dossier) opracował w ten sposób Henry. *Eclair* donosi, że biegli nie mogą nic stanowczego orzec o autorze znanej kartki pneumatycznej *petit bleu*, albowiem jedni z nich utrzymują, że pierwotny adres był wyskrobany i dopiero na nim napisano nazwisko Piquarta. Jeżeli to zapatrywanie będzie przyjętem, to odpadnie zarzut czyniony Piquartowi, że należał do spółki intrygującej przeciwko Esterhazy'emu.

Intransigeant utrzymuje, że między papierami, które mają badać członkowie rady sądu kasacyjnego, znajdują się także fotografie listów pisanych do Berlina przez córki hrabiego Münstera, ambasadora niemieckiego. Listy te przyjmowała tajna policya francuska na granicy, a właśnie one zawierają dowody winy Dreyfusa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.70 do 211 70. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 293 00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 3 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95 10 do 95 80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98 —, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

13)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Słuchajcie — rzekł wreszcie. — Niech jutro podczas porady wszyscy stowarzyszeni Jemioły będą na posterunku. Wiecie, że jeden pułk jest zupełnie w rękach naszych. Gdy defilować będzie przed Cesarzem... patrzcie wszyscy... nadstawcie ucha... Otrzymacie sygnał... tak wyraźny, że nikt nie będzie mógł tłómaczyć go sobie dwuznacznie. Wszystko zależnem będzie od zachowania się tłumu i wojska. Jeśli nadeszła już dla nas chwila wskrzeszenia ojczyzny, to z pewnością nie uchylimy się od tego obowiązku. Jeśli sumienie powie nam, że ten człowiek potrzebny jest krajowi, to wstąpimy w szeregi i przy jego dowództwem i przy jego boku polegniemy za ojczyznę. Czyście mnie dobrze słyszeli, czyście zrozumieli dokładnie? Czy chcecie mi posłuszeństwo zaprzysiądz?

— Tak, tak! — zawołali wszyscy.

— Dzięki wam bracia — mówił Jan Chêne głosem wzruszonym — do jutra, a cobądź się zdarzy, pamiętajmy, że jedno serce w naszych piersiach bije, jedna myśl nam wszystkim przewodniczy: *pro virtute, pro patria.*

Wszyscy wstali, powtarzając to hasło Braterstwa Jemioły.

— Słówko jeszcze — ciągnął dalej dowódca — a zatem jutro wszystkie oddziały stawić się mają zbrojne, gotowe do działania; ani jednego okrzyku w szeregach. A teraz rozejdźmy się. Należy czujność podwoić. Wszak wiadomo, że zdrajcy uknuli niecny plan: Mówiono mi, ale wierzyć temu nie chcę, że rojaliści wykreśli z biur ministeryum wojny plany przyszłej kampanii i że zamierzają oddać je wrogowi.

Ze wszystkich piersi podniósł się okrzyk oburzenia.

— Wymień nam tych nędzników — wołano.

— Wyszukamy ich, bądźcie spokojni i sprawiedliwości stanie się zadość — odparł Chêne — na czołach ich wypiętnujemy znamię nikczemności i tchórzostwa.

— Nikczemnikami i tchórzami są ci tylko, którzy ośmielają się znieważać króla Francyi.

Taki okrzyk rzucony został nagle głosem młodzieńczym, niewieścim.

Regina de Luciennes z odsłoniętą twarzą wystąpiła na środek sali i patrzała dumnie na tych ludzi, których nienawidziła namiętnie.

Słuchając przemówienia Jana Chêne, cierpiała męki, każde słowo godziło w jej ideały, raniło jej wiarę, jej przesądy, napawało ją wzgardą, nienawiścią, tak, iż wreszcie zapomniała, gdzie i kim jest.

Pod wpływem gorączkowego podniecenia, wystąpiła naprzód, zdradziła się niebaczna, co robi.

— Szpieg!

To słowo rozbrzmiało po sali jak piorun. Otaczano Reginę pierścieniem.

Nagle zabłysła szpada.

Jerzy de Lorys stanął przy niej, osłaniając ją własną piersią.

I on także był nawpół przytomny. Po raz pierwszy słyszał takie słowa i dziwił się, że mu trafiają do serca. Przejęły go wzruszeniem takiem, jakiego doświadczamy, słuchając pięknego, wzniosłego dramatu. I on także zapomniał, gdzie jest i co ważniejsza: przy kim.

Okrzyk pani de Luciennes ocucił go, przywołał go odrazu do rzeczywistości i do obowiązku rycerza.

VIII.

Carthame i Jan Chêne rzucili się naprzód, rozsuwając szpady, wydobywane z pochew.

— Bez gwałtów! — wołał Chêne, głosem grzmiącym.

Następnie zwrócił się do wicehrabiego.

— Coś waćpan za jeden? — pytał. — Kto jest ta kobieta? Jakim sposobem zakradliście się tutaj? Czyście członkowie tajnej policyi?

— Odpowiadać nie myślę — mówił Lorys. — Pierwszego, kto się do mojej towarzyszki zbliży, kładę trupem. Jeżeliście nie tchórze, to rozstąpcie się przed panią...

— Niech nam wpierw twarz swoją ukaże! — ktoś zawołał.

Regina bowiem twarz osłoniła już maską. Ruchem gwałtownym zerwała ją znowu.

— Oto moja twarz i nazwisko: Regina de Sallestaines, markiza de Luciennes — zawołała.

Odpowiedział jej okrzyk zdumiony.

Jan Chêne zbladł okropnie. Odwrócił się do swoich przyjaciół:

— Towarzysze — rzekł — nie walczymy przecie z kobietami. Przepuśćcie tę, która nosiła nazwisko de Sallestaines.

Wymówił je poważnie, uroczyście.

— Jesteś pani wolna — oświadczył, a zwracając się do wicehrabiego, dodał: — Waćpana nie zdziwi zapewne, że jako od mężczyzny, zażądam wyjaśnień.

— To znaczy, że chcesz mnie pan uwięzić.

— Rola, jaką pan tu odgrywasz, upoważnia do wszelakich podejrzeń i wszelkich środków ostrożności.

Regina stała, jak wryta, z rękoma skrzyżowanemi na piersiach, nie przyjmując wolności, którą jej dawano z łaski, przez litość.

Nagle w głębi sali otworzyły się drzwiczki i wbiegła przez nie młoda dziewczyna, wołając:

— Ojcze, przyjaciele, policya!

— Policya! To ci szpiegowie nas zdradzili.

— Kłamiesz! — zawołał Lorys.

— A więc, broń życia! — krzyknął jeden z obecnych oficerów, dobywając szpady.

Ale młoda osoba — Marcela — poznała odrazu Jerzego i podbiegając do niego, zawołała:

— Pan tutaj! Cóż się dzieje?

— Znasz tego człowieka? — pytał Jan Chêne.

— Ależ to on obronił mnie dziś rano...

Regina słuchała w osłupieniu. To nagłe wtargnięcie kobiety, zwiększyło jeszcze gniew, w piersi jej wrzący. A na domiar złego, ta kobieta stawała w obronie Jerzego.

Nagle pani de Luciennes przypomniała sobie słowa Laverdière'a. Wspomniał jej o przygodzie ulicznej. Więc to w obronie tej [illegible] Lorys dobywał szpady? Znał ją, kochał może... Wielki ból szarpnął sercem markizy, nie opancerzonem jeszcze przeciwko cierpieniom rzeczywistego życia.

Wyprostowała się dumnie.

— Jestem wolna, powiadacie, a więc proszę mnie przepuścić — rzekła z wielkopańską wyniosłością.

Jan Chêne zbliżył się, podając jej ramię.

Zmierzyła go spojrzeniem wzgardliwem.

— Prosiłam tylko, żeby mi ustąpiono z drogi.

— Biedaczko, ileż to łez sobie gotujesz — szepnął bez urazy.

Udała, że nie słyszy i zmierzała prosto do drzwi; już na progu odwróciła się. Lorys, blady, drżący stał, jakby do miejsca przykuty.

W oczach jej wyczytał błagalne wezwanie, gorzki wyrzut, krok naprzód postąpił.

— Przepraszam — rzekł Carthame, kładąc mu rękę na ramieniu. — Zapominasz waćpan, żeś nam jeszcze odpowiedzi nie dał.

W duszy młodzieńca toczyła się walka bolesna.

Marcela patrzała na niego swemi dużemi, niebieskiemi oczyma, w których widział podejrzenie. Nagle rzekła:

— Zapominam, dlaczego tu przyszłam. Ojcze, ktoś mnie ostrzegł, że policya została uwiadomiona. Denuncyacya oczywista.

— Słyszysz waćpan — zawołał Carthame do Lorysa — musisz tembardziej wytłómaczyć swoją obecność tutaj.

— Jakto! — krzyknął Lorys — moglibyście podejrzewać?...

W chwili tej stanął we drzwiach oddział zbrojny; przywódca jego zawołał:

— W imieniu prawa, niech wszyscy pozostaną na miejscach.

Podszedł do markizy, ukłonił jej się nisko i skinął na swoich ludzi, aby się przed nią rozstąpili.

Regina de Luciennes wyszła.

— Judaszu! — zawołał Jan Chêne, przyskakując do Lorysa.

Ale Carthame go zatrzymał.

— Przedewszystkiem — rzekł — ratujmy naszych przyjaciół, potem dopiero ukarzemy zdrajców.

Wszystko to stało się tak szybko i niespodziewanie, że zanim oddział policyantów wtargnął na salę, Carthame przyskoczył do drzwi, któremi przed chwilą weszła Marcela, otworzył je na oścież i wskazał swoim przyjaciołom drogę ucieczki. Skorzystali z tej wskazówki skwapliwie.

Następnie Carthame i Chêne utworzyli szaniec z ławek i stołów, broniąc przystępu do drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.